Przegląd Socjalistyczny

DWUTYGODNIK
CENA ZESZYTU 50 GR.

Nr. 10. Warszawa, Niedziela 17 kwietnia 1932 r. Rok II

TREŚĆ NUMERU:

Czy możliwe jest „kapitalistyczne” wyjście z kryzysu?

W miarę, jak mijają już nie miesiące, lecz lata światowego kryzysu gospodarczego, natężenie jego wciąż się pogłębia, a chwilowo pojawiające się tu i ówdzie oznaki poprawy szybko mijają, zmywane nowemi falami coraz głębszej depresji — pytanie: kiedy nastąpi koniec kryzysu? — ustępuje coraz bardziej miejsca innemu pytaniu, którego samo sformułowanie w r. 1930 czy nawet w początkach r. 1931 wywoływało niecierpliwe wzruszanie ramion ekonomistów burżuazyjnych — pytaniu: czy wyjście z obecnego kryzysu jest dla ustroju kapitalistycznego w o g ó l e m o ż l i w e?

Na pytanie to odpowiada ostatnio w sposób dość ogólnikowy na łamach lewicowej prasy angielskiej kilku angielskich ekonomistów i polityków socjalistycznych. Umiarkowany skądinąd profesor ekonomji z Oxfordu, G. D. H. C o l e, sądzi, że dotąd niema żadnych oznak poprawy; przeciwnie — kryzys w skali światowej dalej się pogłębia. „Jest rzeczą jasną — pisze Cole — że system kapitalistyczny może runąć w każdej chwili i że bliższy jest obecnie katastrofy, niż w jakimkolwiek minionym momencie historycznym, nie wyłączając roku 1919... Jednakże jakaś „łatanina“ (obecnego systemu) jest możliwa — a nawet chwilowy powrót do kapitalistycznego dobrobytu („prosperity“) — to znaczy dobrobytu dla kapitalistów... Nie twierdziłbym z pewnością, że kapitaliści nie zastosują jakichś środków, które chwilowo poprawią sytuację. Wszystko przemawia raczej za tem, że nie zdążą tego na czas uczynić; nie jest to jednak wykluczone... Ale jestem przekonany, że zasadnicze przyczyny kryzysu tkwią głęboko w systemie kapitalistycznym i że przy tym systemie żadna trwała poprawa nie jest możliwa“..

Według innego ekonomisty, J. A. H o b s o n ‘a (autora znanej pracy o imperjalizmie) intensywność, długotrwałość i powszechność obecnego kryzysu — wraz z charakteryzującą go ogólną chwiejnością systemu monetarnego sprawiają, że dla przezwyciężenia go potrzebne są środki o nadzwyczajnym zasięgu i śmiałości. Aby zapobiec katastrofie systemu i na jakiś czas jeszcze przedłużyć jego życie — konieczna byłaby, według Hobsona, międzynarodowa akcja pomocy kredytowej i światowa stabilizacja cen.

Obszerną analizę wszechświatowej sytuacji gospodarczej oraz omówienie możliwości przezwyciężenia kryzysu znajdujemy w sprawozdaniu wybitnego ekonomisty sowieckiego, E. V a r g i. (Intern. Presse Koresp. z lutego b. r.) Sprawozdanie dotyczy ostatniego kwartału 1931 r.; jednak ogólne wnioski i przewidywania autora są jeszcze najzupełniej aktualne. Oto w streszczeniu główne wywody Vargi w interesującej nas kwestji — t. j. „kapitalistycznego“ wyjścia z kryzysu.

Scharakteryzowawszy szczegółowo jego przebieg dotychczasowy, a więc: powszechność zjawisk kryzysowych, związanie ich z chronicznym kryzysem rolnym, głębię depresji (wyrażającą się w cyfrach spadku produkcji) i jej ostrość (wielki — choć nierównomierny — spadek cen, kurczenie się zysków przedsiębiorców), wyjątkowo silne zahamowanie działalności inwestycyjnej i uporczywe nagromadzanie się zapasów, szczególną rolę kryzysu finansowego, powszechne i wielkie obniżenie poziomu życia warstw robotniczych (nietylko bezrobotnych, ale i zatrudnionych, wobec spadku realnych z a r o b k ó w), wreszcie zaostrzające kryzys przeciwień-

stwa świata kapitalistycznego, które doprowadziły już do pierwszej wojny na Wschodzie, i znaczenie społeczne przemian w Z. S. S. R. — Varga przechodzi do omówienia dalszych perspektyw kryzysu.

Stwierdza on, że — jak dotąd — niema żadnych oznak nadchodzącej poprawy konjunkturalnej. Kryzys finansowy pogłębia się; wytwórczość światowa, a w szczególności działalność inwestycyjna wykazuje dalszy spadek. Deprecjacja walut, którą Varga identyfikuje z inflacją, nie przyczynia się niczem do złagodzenia kryzysu nawet w poszczególnych krajach, ponieważ ogarnęła już ona tak znaczną część świata, że żaden z tych krajów, które ją przeprowadziły, nie powiększył w istotny sposób swej zdolności konkurencyjnej. Po zatem nieliczne stosunkowo państwa, które zdołały utrzymać złotą walutę, odgradzają się od innych murami celnemi. W rezultacie Varga sądzi, że conajmniej bieżący rok — 1932 — będzie jeszcze, dla gospodarstwa światowego jako całości, rokiem kryzysu.

Jednocześnie jednak zwalcza on energicznie fatalistyczną teorję o niemożności „kapitalistycznego" wyjścia z kryzysu wogóle. Należy tu odróżniać trwający już od lat kryzys strukturalny kapitalizmu i odbywającą się na jego tle obecną fazę kryzysową cyklu konjunkturalnego, której ostrość tem właśnie tłem się tłumaczy, która jednak — jeśli społeczne panowanie burżuazji nie zostanie w międzyczasie obalone — może znaleźć swoje rozwiązanie w ramach ustroju kapitalistycznego. W kryzysie bowiem obecnym — tak samo jak i w kryzysach poprzednich — występują procesy, niosące już zaczątek jego likwidacji i przygotowujące grunt do przyszłej poprawy konjunkturalnej.

Ograniczenie produkcji pogłębia kryzys ale jednocześnie jest czynnikiem jego przezwyciężenia, ponieważ prowadzi do likwidacji zapasów towarowych. Ostry spadek cen powoduje wielkie straty przedsiębiorstw kapitalistycznych, ale jednocześnie potania elementy kapitału stałego i zachęca w ten sposób do jego wykorzystywania, a więc i do inwestycyj. Kryzys kredytowy, wywołujący liczne bankructwa, także przyczynia się do pogłębienia kryzysu gospodarczego, ale jednocześnie następuje proces koncentracyjny (przechodzenie bankrutujących przedsiębiorstw w ręce wierzycieli), połączony z wielkiemi odpisami z wartości kapitałowej: w wyniku tego tę samą sumę zysku otrzymuje się teraz z mniejszego kapitału, wobec czego stopa zysku wzrasta. Redukcja płac roboczych wreszcie pogłębia kryzys, zmniejszając jeszcze bardziej pojemność rynku wewnętrznego, ale jednocześnie jest jednym z najpoważniejszych bodźców do ponownego zatrudnienia kapitału a więc także do restytucji i rozszerzenia aparatu produkcyjnego.

Oczywiście w okresie strukturalnego kryzysu kapitalizmu przezwyciężenie fazy kryzysowej natrafia na większe niż dawniej trudności. Monopolistyczny charakter kapitalizmu i ciągły podczas kryzysu strukturalnego nadmiar kapitału stałego przeciwdziała tendencjom do jego odnawiania i rozszerzania. Zdobycie nowych rynków i lepsze „wykorzystanie" kolonjalnych rynków zbytu natrafia na trudności. Zaostrzenie przeciwieństw imperjalistycznych i stała groza wybuchu wojny zahamowują tendencję do przezwyciężenia kryzysu. Ale tem nie mniej—choć w zmienionej i osłabionej postaci, — istnieje jednak, zdaniem Vargi, w wyżej wskazanych zjawiskach automatyzm kapitalistycznych procesów gospodarczych, dzięki któremu ustrój kapitalistyczny może przezwyciężyć obecną fazę cyklu konjunkturalnego.

Szkodliwą rzeczą jest tę możliwość negować — ale równie szkodliwą zapominać o tem, że przezwyciężenie kryzysu przez kapitalizm związane jest ściśle i nierozerwalnie z tem, jaką postawę zajmie i jaką akcję polityczną prowadzić będzie w czasie kryzysu klasa robotnicza.

* * *

W związku ze streszczonemi wyżej wywodami Vargi, dotyczącemi konkretnych możliwości wyjścia z kryzysu w ramach dzisiejszego ustroju gospodarczego, nastręczają się pewne uwagi i wątpliwości.

Przedewszystkiem identyfikowanie przez Vargę deprecjacji z inflacją prowadzić może do poważnych nieporozumień. Inflacja polega na stwarzaniu siły nabywczej, nieopartej na udziale w bieżącym dochodzie społecznym (np. drogą rozszerzania kredytu banku emisyjnego albo banków prywatnych). Inflacja w gospodarstwie nieizolowanem wywołuje naogół — dewaluację, t.j. deprecjację waluty (spadek jej wartości w stosunku do innych walut); ta deprecjacja jednak może się odbyć bez uprzedniej inflacji i — jak to miało miejsce obecnie w W. Brytanji — może być nawet połączona z ograniczaniem kredytów, z deflacją. Z krajów, które przeprowadziły ostatnio dewaluację, typowo inflacyjne znamiona wykazuje jedynie Japonja, która finansowała działania wojenne zapomocą rozszerzania kredytów banku emisyjnego.

Jeżeli chodzi o działanie samej dewaluacji — to aczkolwiek nie przyczynia się ona istotnie do bezpośredniego złagodzenia kryzysu gospodarczego, działa jednak w pewnym sensie regulująco na zaostrzające go zaburzenia finansowe (kryzys finansowy). Do krajów, które utrzymały walutę złotą, należą główne kraje wierzycielskie; naskutek spadku kursu walut ich dłużników wywóz z krajów wierzycielskich do dłużniczych musiał się znacznie zmniejszyć, co przyczynia się do stopniowej spłaty długów. W jednym z poprzednich numerów „P. S." („Przepowiednie p. Keynes'a", Nr. 7) opisaliśmy dokładniej te procesy, które przejawiły się przedewszystkiem w postaci spłaty kredytów francuskich przez Anglję; wywołały one nawet — naskutek wzmożenia się „zaufania" Francji do angielskiego rynku kapitałowego — powrót wycofanych kapitałów francuskich do Anglji. Tendencja ta uległa ostatnio zahamowaniu naskutek zaburzeń finansowych, wywołanych krachem Kreugera; międzynarodowy aparat finansowy znajduje się już w takim stanie, że ledwo zaczyna się łatanie jego dziur w jednem miejscu, pojawiają się w innem miejscu nowe. Jeśli jednak nie nastąpi w międzyczasie zupełne rozprzężenie finansów międzynarodowych—trzeba się liczyć z tem, iż dewaluacja może przyczyniać się w pewnym stopniu do likwidacji kryzysu finansowego (co oczywiście nie daje jeszcze żadnych podstaw do przezwyciężenia kryzysu gospodarczego, lecz tylko łagodzi zaostrzające go momenty).

Następnie zauważyć należy, że dokonywające się w czasie kryzysu kurczenie produkcji nie tylko tem i nie tem głównie stwarza podstawę do ewentualnego ożywienia, że zmniejsza istniejące zapasy: jak kilkakrotnie sam Varga zaznacza, w czasie kryzysu szczególnie ostro kurczy się działalność inwestycyjna, i w tem również—naszem zdaniem—szukać należy punktu wyjścia procesów poprawy konjunkturalnej. Naskutek tego, że w czasie kryzysu działalność inwestycyjna ma poziom niższy, niż tego wymaga reprodukcja (utrzyma-

nie) istniejącego aparatu wytwórczego, aparat ten także stopniowo się kurczy. Stojące bez ruchu i przestarzałe maszyny sprzedawane są na szmelc, a na ich miejsce nie kupuje się nowych. Ponadto znaczna ilość maszyn i wogóle urządzeń wytwórczych, nie odnawianych i nie korzystających z należytej konserwacji lub też przestarzałych naskutek postępu technicznego, choć stoi jeszcze w fabrykach, jednak już tylko częściowo zdatna będzie do użytku. Ze względu na to, że w pewnej fazie kryzysu wytwórczość dóbr konsumcyjnych spada już naogół wolniej, niż postępuje to kurczenie się aparatu wytwórczego — zjawia się potrzeba większego zatrudnienia istniejącego aparatu, co wymaga wkładów inwestycyjnych: wówczas polepszają się szanse wzmożenia ruchu inwestycyjnego, będącego podstawą wyjścia z kryzysu.

Pewne zastrzeżenia wywoływać mogą i pozostałe z wymienionych przez Vargę czynników automatycznej poprawy. P o t a n i e n i e e l e m e n t ó w k a p i t a ł u naskutek spadku cen nie postępuje zazwyczaj szybciej, niż przeciętny spadek zysków — a wobec tego przypuszczalna stopa zysku w zakładanem np. obecnie przedsiębiorstwie nie byłaby wyższa, niż w poprzednich stadjach kryzysu; czynnik ten nie może więc, naszem zdaniem, stanowić samodzielnego bodźca do przedsiębrania inwestycyj. Jeśli zaś chodzi o z m n i e j s z e n i e n o m i n a l n e j w a r t o ś c i k a p i t a ł u naskutek odpisów — zwiększa ona istotnie nominalną stopę zysku, ale to jeszcze wcale nie stanowi wystarczającego powodu do rozszerzania danego przedsiębiorstwa lub zakładania nowego, dopóki kryzys trwa.

Co się tyczy o b n i ż k i p ł a c r o b o t n i c z y c h — powoduje ona, naskutek kurczenia się rynku wewnętrznego, o którem mówi Varga, albo spadek cen, albo gromadzenie się zapasów (albo wreszcie i jedno i drugie zjawisko); innemi słowy — zyski albo wogóle nie rosną, albo też realizowane są w formie zapasów [1]); w tych zaś warunkach potanienie siły roboczej nie może skłaniać do zakładania nowych przedsiębiorstw.

Ostatecznie więc sądzimy, że jeśli chodzi o tkwiące w samym mechanizmie gospodarki kapitalistycznej momenty, mogące stać się podstawą przezwyciężania kryzysu — na pierwszem miejscu postawićby należało kurczenie się aparatu wytwórczego, wywołane zanikiem inwestycyj, jak również likwidację zapasów.

Jednakże działanie tych czynników wystąpićby mogło dopiero po długim czasie. Kryzysy dawniejsze kończyły się zazwyczaj wcześniej — naskutek interwencji jakichś czynników „zewnętrznych", w rodzaju zdobycia nowych rynków zbytu, okresu nowych wynalazków technicznych i t. p. Obecnie — wobec wciągnięcia w orbitę kapitalizmu także krajów kolonjalnych — rozszerzenie rynków zbytu w sensie geograficznym jest niemal niemożliwością; mogłoby chodzić tylko o powstanie popytu na nowy rodzaj towarów i tworzenie się tą drogą nowego „rynku". Powszechność jednak i rozmiary kryzysu obecnego czynią ten rodzaj wyjścia z kryzysu wysoce nieprawdopodobnym. To samo dotyczy i ewentualnych wynalazków.

Pozostaje więc obecnie — z pośród możliwych „zewnętrznych" czynników przezwyciężania kryzysu — jedynie „ożywienie wojenne", które zresztą — w miarę rozszerzania się wojny — ze zrozumiałych względów osłabiałoby w ogromnym stopniu s p o ł e c z n ą wytrzymałość obecnego ustroju i czyniło samą wogóle możliwość k a p i t a l i s t y c z n e g o wyjścia z kryzysu wysoce problematyczną.

Wypadałoby wymienić jeszcze jedną możliwość— mianowicie pewną formę inflacji, polegającą na uruchomieniu przez poszczególne państwa lub bloki państw wielkich robót inwestycyjnych, jak budowa kanałów, dróg i t.p. i finansowaniu ich za pomocą emisji pożyczek państwowych względnie specjalnych kredytów banków emisyjnych. Tego rodzaju akcja wywołaćby mogła narazie zwiększenie zatrudnienia, choć z drugiej strony opóźniałaby działanie automatycznych, „naturalnych" procesów regulacyjnych, prowadzących do wyjścia z kryzysu. Pozatem — jeśli miałaby być prowadzona na większą skalę — wymagałaby porozumienia międzynarodowego ze strony państw kapitalistycznych, co w sytuacji dzisiejszych skłóconych imperjalizmów jest rzeczą niemal wykluczoną.

* *
*

Istnieje, jak się zdaje, prawie powszechna zgoda co do tego, że w momencie o b e c n y m żadnych oznak przezwyciężania kryzysu światowego nie widać; powyższe więc rozważania mają raczej charakter teoretyczny. Wskazują one na te drogi wyjścia, które ustrój kapitalistyczny jeszcze wogóle posiada; czy jednak i kiedy na nie wstąpi, i czy istotnie wyprowadzą go one z kryzysu — to inna sprawa. Kwestją decydującą jest tu oczywiście czynnik nie gospodarczy, lecz społeczny — postawa klasy robotniczej.

Henryk Braun.

[1]) P. art. „Obniżka płac w czasie kryzysu", Nr. 2 „P.S.".

Spór o „piatiletkę“.

W artykule pod powyższym tytułem „Gazeta Polska“ referowała niedawno zarzuty Trockiego wobec „generalnej linji“ sowieckiego budownictwa. Zarzuty sprowadzają się właściwie do jednego starego pytania: czy możliwy jest ustrój socjalistyczny w jednym tylko kraju — na które Trocki odpowiada przecząco — i do wiążącego się ściśle z pytaniem powyższem zagadnienia: jaką funkcję spełniają państwowe organy gospodarcze w Rosji — czy mogą one pretendować do roli kierownictwa życiem gospodarczem, czy też muszą ograniczyć się do przewidywania przebiegu zjawisk, których rozwój odbywa się w dalszym ciągu w sposób żywiołowy?

Nie wiemy bliżej, jak brzmi właściwie przyjmowana przez Trockiego definicja „ustroju socjalistycznego“ i co — poza uspołecznieniem środków produkcji i wymiany, dokonanem przez warstwy pracujące, i planowem kierowaniem tego uspołecznionego aparatu przez taką czy inną ekspozyturę tych warstw — do definicji tej miałoby wchodzić. Jeśli np. miałaby ona obejmować postulat, aby państwo socjalistyczne nie dokonywało wogóle wymiany towarów z innemi państwami, lub też, by na szereg lat mogło ono nietylko przewidywać, ale i planować stosunek, według którego wymieniać będzie swoje towary na towary zagraniczne — wówczas, oczywiście, „ustrój socjalistyczny“ możliwy byłby dziś tylko w państwie, obejmującem całą kulę ziemską. Jeżeli zaś chodziłoby o to, aby istnienie planu wykluczało wogóle pojawianie się jakichkolwiek dysproporcyj i zjawisk żywiołowych, które dyrektywy planu modyfikują, a więc np. zjawisk takich, jak nieurodzaj — „ustrój socjalistyczny“ byłby przy dzisiejszym stanie wiedzy zgoła niemożliwy. Nie wiedząc dokładnie, co Trocki rozumie przez „ustrój socjalistyczny“, i — w szczególności — jak szeroki zakres ma dlań termin „planowanie“, nie możemy też powiedzieć stanowczo, że teorja jego o „niemożliwości socjalizmu w jednym kraju“ jest fałszywa. Że taką definicję, przy której byłaby prawdziwa, można, jeśli właśnie o to chodzi, z łatwością dobrać — to nie ulega oczywiście wątpliwości.

* * *

Kwestję, niewątpliwie bardziej interesującą od tej dyskusji o charakterze raczej semantycznym porusza zarzut, podnoszony przeciw „piatiletce“ ze sfer II-ej Międzynarodówki. Chodzi o to, czy ogromny nacisk, położony w wykonaniu pierwszego planu pięcioletniego na rozwój ciężkiego przemysłu inwestycyjnego, i ponoszone w związku z tem ofiary w postaci ograniczenia konsumcji, są usprawiedliwione — czy, innemi słowy, konkretna treść „piatiletki“ została słusznie tak a nie inaczej ustalona.

W świeżo wydanej po francusku książce jednego z wybitnych członków „Bundu“, p. Wiktora Altera, p. t. „Jak urzeczywistnić socjalizm“ (do książki tej będziemy mieli jeszcze okazję powrócić) autor tak formułuje swoje stanowisko:

> „Zapewne, obecny plan pięcioletni jest do przyjęcia, z punktu widzenia rozwoju ciężkiego przemysłu. Ale właśnie ten punkt widzenia jest — jak sądzi Panait Istrati — rezultatem ślepego hołdowania maszynizmowi i fordyzmowi, a hołdowanie to wydaje się Istrati'emu, i nam również, rzeczą godną pogardy. Według tego bowiem punktu widzenia produkcja panuje ciągle jeszcze nad człowiekiem, zamiast tego by człowiek panował nad produkcją.
>
> Całe zagadnienie polega na tem: czy jest istotnie rzeczą nieuniknioną, aby urzeczywistnieniu gospodarki planowej towarzyszyło tyle cierpień, jak to się dzieje w Rosji Sowieckiej? Na to pytanie pozwalamy sobie odpowiedzieć przecząco“.

Sądzimy, że jedynymi ludźmi, którzy skłonni są oceniać Rosję dzisiejszą z punktu widzenia owego „maszynizmu“ są dzienikarze typu Knickerbocker'a, zachwycający się tylko rozmachem, a nie celem budowy Magnitogorska i uważający, że to inżynierowie amerykańscy „budują Rosję“ tak samo, jak to robili kilkadziesiąt lat temu ich przodkowie w Stanach Zjednoczonych. Nie wydaje nam się prawdopodobne, aby już nietylko działacze sowieccy, ale wogóle ktokolwiek, posiadający jakie takie wykształcenie ekonomiczne i zrozumienie zjawisk społecznych mógł na serjo tak beletrystycznie i powierzchownie traktować treść piatiletki. Nie trzeba przecież nawet interesować się specjalnie sprawami rosyjskiemi, aby wiedzieć, co reprezentował w zestawieniu z liczbą ludności Rosji jej przedwojenny aparat produkcyjny; nie będzie też chyba żadną rewelacją gospodarczą twierdzenie, że właśnie dla osiągnięcia należytego poziomu wytwórczości dóbr konsumcyjnych (które wszak w tym wypadku mają równomiernie zaspokajać potrzeby całej ludności) aparat ten musiał i musi jeszcze po zakończeniu pierwszej piatiletki ulec zwielokrotnieniu.

Jest rzeczą ciekawą, że p. H. Dembiński, domagający się w „Żagarach“ (dodatek literacki do konserwatywno-sanacyjnego „Słowa“ wileńskiego, n-r 7 z lutego b. r.) planu rozwoju gospodarczego Polski, takie rzuca hasła:

> „Rozbudowywać przemysł nie dla celów doraźnie konsumcyjnych, lecz na zasadzie planowego kształtowania gospodarstwa narodowego na dalszą metę.
>
> Dobrobyt nowego społeczeństwa wolnych wytwórców wymaga wydajnie pracującego i zmechanizowanego rolnictwa, oraz szeroko rozbudowanego przemysłu wytwórczego dóbr bezpośredniego spożycia. Mechanizacja rolnictwa, oraz budownictwo przemysłu dóbr bezpośredniego spożycia wymaga z kolei traktorów i maszyn.
>
> Do tego znów potrzeba wytwarzających je fabryk. Dla fabryk trzeba stali, stal wymaga energji elektrycznej, węgla, rudy i innych ciężkich surowców.
>
> Stąd wnioski:
>
> Pchnąć pierwsze dywizje zmobilizowanych kapitałów inwestycyjnych na rozbudowę ciężkiego przemysłu i planową eksploatację naturalnych sił przyrody przez masową elektryfikację.
>
> W miarę rozbudowy ciężkiego przemysłu i elektryfikacji uderzyć na budowę przemysłu maszynowego, rzucając coraz większe kontyngenty roczne maszyn na mechanizację produkcji rolnej...“

Trzeba zresztą zaznaczyć, że p. Dembiński w bardzo swoisty sposób wyobraża sobie funkcjonowanie owego „społeczeństwa wolnych wytwórców“ : domaga się on mianowicie, aby na czele „olbrzymich, wzorowo zorganizowanych ferm rolnych, uposażonych w bogate parki maszyn“ stali — jako dyrektorzy — obecni właściciele ziemscy... Nie interesuje nas jednak w tej chwili ideologja społeczna p. Dembińskiego; przytoczyliśmy jego wywody, gdyż wydaje nam się, że młodzi literaci wileńscy z pod znaku p. Mackiewicza lepiej orjentują się w zagadnieniach gospodarczego rozwoju, niż niejeden polityk i ekonomista z lewicy II-ej Międzynarodówki, nie odróżniający „fordyzmu“ od maksymalnego społecznego wyzyskania nowoczesnej techniki maszynowej. A może ten „antymaszynizm“ — to rezultat krucjaty przeciw maszynie wogóle, maszynie jako źródłu zła, propagowanej przez p. Dmowskiego i innych pisarzy burżuazyjnych, którzy znajdują sobie nieoczekiwanych adeptów?

* *

*

Czy są rzeczą nieuniknioną cierpienia ludności Rosji — pyta p. Alter, i odpowiada na to pytanie przecząco. Aby jednak odpowiedzieć na nie tak, jak tego doniosłość sprawy wymaga, należałoby najprzód stwierdzić, jaka jest sytuacja obecna szerokich warstw ludności Rosji. Jeśli chcieć wierzyć informacjom gazet emigracyjnych albo „Wieczoru Warszawskiego“, stanowisko p. Altera w tej kwestji byłoby istotnie umotywowane. Jeżeli jednak zwrócić się do źródeł całkowicie bezstronnych, takich jak artykuły i książki ekonomistów czy społeczników angielskich, amerykańskich i francuskich, nie mających nic wspólnego z komunizmem, jak Wright, Ratcliffe, Winterton, Bliven, Wise, Paraf, Crowth, — którzy przeważnie byli w Rosji kilkakrotnie, przez czas dłuższy, i z których wielu mówi po rosyjsku — lub choćby do artykułów i odczytów p. p. Wierzbickiego i Tenenbauma po zeszłorocznej wycieczce naszego „Lewjatana“ — wówczas, sądzimy, można będzie ustalić pewne niewątpliwe fakty. A więc: warunki materjalne warstw pracowniczych w Rosji (pomijamy całkowicie kwestję świadczeń społecznych, kulturalnych i t.d.) są niewątpliwie znacznie niższe, niż odpowiednich warstw w Anglji czy w innych krajach Europy Zachodniej (mówimy oczywiście o pracownikach zatrudnionych). Dalej: warunki te, jeśli chodzi o żywność pochodzenia zwierzęcego, pogorszyły się w porównaniu z r. 1927, pod wpływem trudności aprowizacyjnych, związanych głównie z kolektywizacją rolnictwa (punkt szczytowy tych trudności przypadał, jak się zdaje, naogół na r. 1930). Ale mimo to: warunki te są obecnie niewątpliwie znacznie lepsze, niż za caratu — pomijając oczywiście t. zw. „liszenców“ oraz — pod pewnymi względami — dawną inteligencję (warunki mieszkaniowe). Brak bezrobocia nie jest przez nikogo kwestjonowany.

Pozatem — skoro mowa jest o cierpieniach — niepodobna pomijać znaczenia czynnika psychicznego; ten zaś, według absolutnie zgodnych relacyj wszystkich obserwatorów (wraz z E. Vanderveldem i Dyr. Międzynar. Biura Pracy w Genewie, Albertem Thomas) kształtuje się w sposób, który czyni pytanie p. Altera zupełnie bezprzedmiotowem. Ciekawą jest rzeczą, że przy zetknięciu się z tym czynnikiem obserwatorom burżuazyjnym przychodzą na myśl te same analogje. Dziennikarz amerykański Bliven (p. Nr. 1-y „Przeglądu Socjalistycznego“) mówi: „W czasie wojny miljony Amerykanów były pozbawione żywności, oszczędzały benzynę i płaciły wygórowane podatki, nie tracąc pogody ducha, gdyż łączył ich wspólny wysiłek dla dokonania czegoś, co wówczas wydawało się ważne. Rosjanie... są ożywieni podobnym duchem... plan pięcioletni ze swymi zapowiedzianymi już następcami znalazł przychylne przyjęcie w całym kraju“... A wspomniany literat francuski, P. Paraf, w wydanej niedawno książce („Les Russes sont-ils heureux“) robi uwagę: „Chociaż w Paryżu podczas wojny wydawano na kartki chleb i cukier, a ulice tonęły w ciemnościach — żadnemu cudzoziemcowi, ożywionemu dobrą wolą, nie przyszłoby do głowy porównywać wówczas pogardliwie Paryż z Amsterdamem lub Genewą“...

* *

*

Gdyby zarzuty p. Altera dotyczyły konkretnych szczegółów „piatiletki“ — a więc tego, że w takiej a takiej gałęzi wytwórczości tempo wzrostu było stosunkowo za duże, a w innej za małe — nie moglibyśmy toczyć w tej sprawie dyskusji, nie jesteśmy bowiem dostatecznie przygotowani na to, aby zarzuty tego rodzaju krytycznie ocenić. Moglibyśmy najwyżej odpowiedzieć, że wydaje nam się rzeczą à priori nieprawdopodobną, aby p. Alter posiadał taką ilość materjałów i wiadomości, jakiej tego rodzaju szczegółowe postawienie sprawy wymaga. Jeśli jednak p. Alter przeciwstawia przyjętej linji generalnej swoją, odmienną linję generalną — musimy wyznać, że nie przemawia nam ona zupełnie do przekonania: oparta jest bowiem na fałszywych, zdaniem naszem, przesłankach faktycznych, ignoruje wymagania mechanizmu życia gospodarczego, a dla sensu społecznego omawianych wydarzeń nie wykazuje nawet tego zrozumienia, jakie odnaleźć można w cytowanych głosach publicystów burżuazyjnych, którzy w tem, co widzieli, wyczuli jednak zbiorowo prowadzony wysiłek i zbiorową walkę.

A. W.

UWADZE CZYTELNIKÓW.

Za egzemplarz naszego pisma, sprzedany na ulicy, otrzymujemy — po potrąceniu rabatów i kosztów administracyjnych — 25 groszy; za egzemplarz w prenumeracie — pełne 50 groszy.

Istnienie „Przeglądu Socjalistycznego“ zależy wyłącznie od poparcia materjalnego czytelników.

Śmierć Kordjana

Sprawa przezwyciężania spuścizny romantycznej w literaturze polskiej i w polskiem życiu, o której wspominałem już w uwagach, skreślonych w N-rze 7 „Przeglądu Socjalistycznego", jest jedną z kwestyj wiecznie aktualnych w polskiem życiu literackiem. I nic dziwnego: romantyzm był nietylko jedynem ożywczem źródłem literatury w ciągu kilku pokoleń, lecz i potężną bronią wychowawczą tych pokoleń. Daremnie starali się zrzucić z siebie brzemię romantyzmu wszyscy wybitniejsi twórcy pokoleń poromantycznych. Daremnie zmagał się z Wokulskim Prus, daremnie walczył z Kordjanem Wyspiański: Kordjan powstawał wciąż niezwyciężony i jak pieśń triumfalna brzmiał jego głos z kart Żeromskiego, z ust Nienaskiego czy Czarowica.

Czasy ostatnie przyniosły nowe w tym kierunku usiłowania. Stosunek współczesnego pokolenia do poezji romantycznej starał się poddać rewizji J. N. Miller; niepozbawiony też tych tendencyj był żywy oddźwięk, z jakim spotkała się kampanja „antybronzownicza" Boy'a. Jakkolwiek usiłowania te świadczą o tem, iż postawa romantyczna utraciła już siłę atrakcyjną dla mas, to jednak dotychczasowe próby tej rewizji nie mogły przynieść spodziewanego rezultatu. Ci bowiem, którzy próby te podjęli, nie potrafili romantycznemu ujęciu rzeczywistości przeciwstawić żadnego nowego ujęcia, zgodnego z „pędem historji" i odpowiadającego postawie mas. Bo rewizję tę trzeba zaczynać od podstaw; trzeba przeorać cały grunt, prześwietlić nanowo wszystkie zagadnienia, mieć odwagę myśli i nie cofać się przed jej sformułowaniem; trzeba umieć patrzeć w przeszłość i pojmować ją temi kategorjami, jakie tworzy współczesne życie. Otóż ci, którzy atakowali postawę romantyczną, nie uświadamiali sobie, w imię czego to czynią, — nie mieli punktu oparcia: wiedzieli, że postawa romantyczna wobec życia jest pozycją nie do uratowania, ale nie umieli dostrzec żadnej innej postawy, i w rezultacie, walcząc z romantyzmem, pozostawali w dalszym ciągu w sferze romantycznych kategoryj. Historja powojenna była ostateczną klęską polskiego romantyzmu; każda chwila przynosiła mu nowy cios, i dziś fiasko mesjanicznych nadziei i wiar w nadludzką potęgę Konrada czy Winkelrieda jest zupełne. Chociaż jednak warunki dzisiejsze sprzyjają rozpowszechnianiu się nowych kategoryj społecznego myślenia, utrudniają one lub wręcz uniemożliwiają ich ujawnianie, i dlatego przepaść między literaturą a potrzebami życia zwiększa się coraz bardziej.

Nowa powieść p. L. Kruczkowskiego p. t. „Kordjan i cham" jest pierwszym kamykiem rzuconym w tę przepaść. Powieść tę omówimy obszerniej; już dziś jednak chcemy zwrócić na nią uwagę, jako na utwór pod wieloma względami rewelacyjny. Powieść ta usiłuje dać przekrój życia polskiego chłopa w okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch powstania listopadowego; oparta jest zaś przedewszystkiem na materjale, uzyskanym z autentycznego pamiętnika chłopa polskiego z owych czasów. Już samo to podejście jest w literaturze polskiej czemś bardzo osobliwem i zgoła niezwyczajnem, daje też ono zupełnie nowe i całkowicie współczesne ujęcie zarówno sprawy powstaniowej, jak i sytuacji ówczesnej polskiego chłopa. Kwestja chłopska w literaturze popowstaniowej zajmowała zawsze dość wiele miejsca; przyczyniły się do tego przedewszystkiem rozważania nad przyczynami abstynencji wsi w ruchach powstaniowych, a także konieczność poszukiwania siły odpornej przeciw tendencjom państw zaborczych w uczuciach narodowych polskiego chłopa.

Hitlerowcy w Brunświku

W liberalnym dzienniku angielskim „Manchester Guardian" (w n-rach z d. 30 i 31 marca b. r.) znajdujemy szereg artykułów niemieckiego korespondenta tego pisma, który zwiedził miasto Brunświk (stolicę państwa związkowego tego imienia) i okolice i opisał panujące tam obecnie — pod rządami hitlerowskiego ministra spraw wewnętrznych — stosunki. Ze względu na żywy opis konkretnych faktów, jaki zawierają te korespondencje, podajemy ich tłumaczenie w streszczeniu.

Od pół roku hitlerowiec, Klagges, jest ministrem spraw wewnętrznych wolnego państwa Brunświku. Rząd państewka składa się tylko z dwóch osób — drugim ministrem (finansów) jest nacjonalista. Rząd, oparty na tej właśnie koalicji — hitlerowców i pozostałych partyj prawicy — nie jest wcale niemożliwy w Prusach jako rezultat nadchodzących wyborów. Już teraz, gdzie tylko hitlerowcy wchodzą do rządu — domagają się dla siebie ministerstwa spraw wewnętrznych, ponieważ daje im ono władzę nad policją. Tak było w Turyngji, tak jest obecnie w Brunświku i tak — być może — będzie w Prusach. Dlatego to, co się dzieje obecnie w Brunświku, może być uważane za generalną próbę i daje pewne pojęcie o tem, co oczekiwać może Prusy, a potem i całe Niemcy.

Chociaż hitlerowcom — tak samo jak członkom „Reichsbanneru" — nie wolno w Niemczech nosić uniformów wojskowych, chodzą oni swobodnie po Brunświku w swych brunatnych mundurach; każdy z nich pozwala sobie tylko przytem na jakąś drobną nieregularność — naprzykład chodzi bez czapki, albo narzuca na mundur zwykły płaszcz: na tej zasadzie policja i sądy w Brunświku uważają, że hitlerowcy — maszerujący tłumnie ulicami — „nie noszą mundurów". Oddziały wojskowe hitlerowców (tak zwane „S. A." — „Sturmabteilungen") rozmieszczone są w koszarach; jeden z budynków koszarowych mieści się w najbogatszej dzielnicy miasta. Oddziały te mają do dyspozycji auta ciężarowe, rozjeżdżające z wielką szybkością po mieście; z aut zwisają flagi z „godłem" hitlerowców — swastyką na czerwonem polu. Boczne ścianki aut można opuszczać, i załoga ich może w każdej chwili wyskoczyć na ulicę.

Na dany przez dowództwo alarm lub z własnej inicjatywy auto zatrzymuje się w jakimś punkcie, „oddział szturmowy" wyskakuje, rozdziela na prawo i lewo razy pałkami, kastetami i nożami, rozwala głowy, tnie wzniesione w obronie ręce — czasem rozlegają się strzały —; i po paru minutach wszystko jest skończone: hitlerowcy wskakują do swego auta i odjeżdżają. Nadchodzi policja i znajduje trupa, albo nieprzytomnych ludzi z poranionemi głowami, z pogruchotanemi kośćmi, z rozprutym brzuchem, w którym tkwi

To też cała literatura chłopska ma właściwie dwa nastawienia: jedno, to „odkrycie“ samego istnienia chłopa, którego przed powstaniami nikt nie dostrzegał; jego nędza, — znów z typowo romantycznego punktu widzenia ujmowana — i jego „uczłowieczenie“, odnajdywanie „ludzkich“ skarbów w tej zapomnianej duszy. Drugie — to wyraz wiary, że chłop polski oprze się zalewowi zaborców, że — gdy już wreszcie, mimo oporu szlachty, dorwał się do własnej ziemi, — nie pozwoli jej sobie wydrzeć. Chłop tym sposobem stawał się nagle jakąś awangardą polskości; stare hasło „z polską szlachtą polski lud“ przybierało zgoła nieoczekiwane kształty. Całe to jednak nastawienie nie miało nic wspólnego z zainteresowaniem dla istotnych, klasowych interesów chłopa; było to raczej jakieś abstrakcyjne braterstwo i filozoficzna kontemplacja, romantyczne zachwyty zamiast realnych posunięć społecznych. Kulminacyjny punkt tych zachwytów, — Bronowice, — jest najbardziej jaskrawym przykładem zupełnego rozbratu ich z rzeczywistością; i chyba tylko powszechnemu w literaturze Młodej Polski rozhisteryzowaniu przypisać należy, iż w skuteczność tej formy zespolenia się z ludem ktokolwiek mógł uwierzyć.

W późniejszej literaturze, otrzeźwionej już po roku 1905 z odurzeń okresu Młodej Polski, odnajdujemy wprawdzie próby bardziej społecznego podejścia do chłopa; żadna z nich jednak nie stara się ująć sprawy chłopskiej jako całości; żadna nie umie spojrzeć na świat poprzez świadomość klasową chłopa.

Otóż powieść p. Kruczkowskiego dlatego jest zjawiskiem rewelacyjnem, iż po raz pierwszy w literaturze polskiej staje całkowicie i wyłącznie na stanowisku samego chłopa; nie zniża się do niego, nie usiłuje go „uczłowieczyć“, nie bada, jakiemi sposobami można było przyciągnąć masę chłopską do powstań, lecz stwierdza, dlaczego sprawa powstaniowa musiała być klasie tej obca. Świat, oglądany oczyma Kazimierza Deczyńskiego, autora owego pamiętnika, w zupełnie odmiennych ukazuje się barwach; jakże inaczej w tych oczach wygląda samo powstanie, jak się kurczy i nabiera właściwych wymiarów!

Również i konstrukcyjnie powieść ta odbiega od zwykłego szablonu. Element fantazji poetyckiej maleje tu do koniecznego minimum; jedynie symboliczne zakończenie i niektóre sceny z pozachłopskiego środowiska, konieczne do uzyskania pełnego obrazu historycznego, są kompozycją autora; cała powieść zawiera się w ramach autentycznych materjałów. Artystyczna organizacja tych materjałów nigdzie też — z wyjątkiem owej końcowej sceny — nie wysuwa się na plan pierwszy; jest jej właśnie tyle, ile być powinno. W tych granicach jednak cały szereg momentów powieści posiada właściwą i wyrazistą formę plastyczną.

Głębsza i bardziej wyczerpująca analiza poglądów autora „Kordjana i chama“ na sprawę powstania listopadowego wymagałaby obszerniejszych rozważań; w każdym razie stwierdzić trzeba, iż samo ujęcie tej sprawy w powieści jest płodne i celowe. A przedewszystkiem raz wreszcie odarte jest z romantycznego patosu, raz wreszcie przedstawiona jest ona od strony swego charakteru społecznego; i tutaj powieść ta przerasta swe ramy; z dokumentarnej opowieści o doli chłopskiej w Królestwie Kongresowem staje się porachunkiem z całym romantyzmem zarówno autentycznym, jak i z romantyzmem epigonów. I z tego względu powieść ta obudzić powinna żywe zainteresowanie. Otwiera ona drzwi dla generalnej rewizji całego stosunku do przeszłości polskiej, toruje drogę takim oświetleniom rozwoju historycznego, jakich domaga się umysłowość współczesna, — rozwiewa zbyt długo już pokutujący w Polsce mit o Kordjanie.

J. Stefanowski.

---

jeszcze nóż... Ofiarami są członkowie „Reichsbanneru“, komuniści, a czasem—przypadkowi przechodnie. Zwykle napaść nie ma nawet żadnego zewnętrznego motywu — poza twierdzeniem, że „koledzy byli w niebezpieczeństwie“. Pędzące auto z bandą chuliganów można widzieć na ulicach prawie codziennie, i każdy oglądać może koszary, w których „oddziały szturmowe“ śpią, jedzą, otrzymują pensję, wchodzą i wychodzą w swych mundurach, które jednakże „nie są mundurami“. Ale niema mowy o żadnej akcji przeciw nim. Morderców nigdy „nie udaje się wykryć“ i „oddziały szturmowe“ robią sobie, co chcą w swych koszarach i na swych autach.

Gdyby komuniści robili tylko cząstkę tego, co stanowi zwykłą „działalność“ hitlerowców w Brunświku, reakcja byłaby ostra i natychmiastowa. Koszary, auta i mundury byłyby zlikwidowane w ciągu dwudziestu czterech godzin. A jeżeliby nawet pan Klagges — który zresztą wobec komunistów wykazałby niewątpliwie wielką energję i inicjatywę — nie okazał się na wysokości zadania, rząd Rzeszy wziąłby akcję w swoje ręce, jak to się stało w r. 1923, gdy Saksonja i Turyngja zostały zajęte przez wojska rządowe. Ale pan Groener, obecny minister spraw wewnętrznych i wojska Rzeszy, ma bardzo czułe serce dla hitlerowców. I opisany stan rzeczy trwa sobie spokojnie.

Widziałem sam około tuzina ludzi, ciężko poranionych przez hitlerowców w ciągu ostatniego miesiąca — a jest to tylko nieznaczna cząstka wszystkich ofiar. W ostatnich czasach napaści dokonywane były przeważnie nie w samym Brunświku, lecz na przedmieściach i we wsiach okolicznych. W jednym wypadku np. grupa, złożona z kilkunastu mężczyzn i kobiet wracała wieczorem z jakiegoś zebrania. Było ciemno; nagle nadjechało auto ciężarowe. Rozległy się gwizdki, komenda: „S. A. — Drauf!“ (okrzyk wojenny hitlerowców) — i na głowy idących posypały się razy drągów i kastetów. Hitlerowcy oświetlali sobie swe ofiary przy pomocy lampek elektrycznych; sami byli w ten sposób prawie niewidzialni.

Starszy człowiek, który właśnie opowiedział mi swoją historję, został najpierw zraniony w głowę, a potem pchnięty ostrem narzędziem w brzuch. Podniesiono go krwawiącego i nieprzytomnego. Było to w samą wigilję pierwszych wyborów Prezydenta. Ranny przychodzi już do zdrowia, ale jest jeszcze blady i osłabiony. W jego marynarce i kamizelce widać miejsce, przebite nożem; czapka zesztywniała od skrzepłej krwi. Żona napadniętego była z nim razem tego wieczoru; opowiedziała mi, jak oślepiło ją najprzód światło latarki elektrycznej, potem usłyszała, jak ktoś z auta krzyknął: „Nie ruszaj kobiety!“ — ale w chwilę potem poczuła uderzenie. Zasłaniając się rękoma, na których widnieją dotąd ślady cięć, uciekła.

W jednej wsi za drugą słyszałem podobne historje, widziałem rany i okaleczenia. Od chwili, kiedy

Komentarze.

DOBÓR ŻYDKÓW.

Z okazji drukowanych w „Kurjerze Warszawskim“ korespondencyj z Paryża p. Stefana Aubac'a, który — jak zapewnia „Gazeta Polska“ — jest sobie zwyczajnie Symchą Auerbachem i jako taki właśnie zatrudniony był dawniej w dyplomacji sanacyjnej — wzmiankowana „Gazeta Polska“ pisze z pogardą o Endekach (n-r z d. 3. b. m.).

„...Widzimy, że oni, t. j. opozycjoniści — swoich Żydków dobrać sobie nie umieją“.

Z tego wnioskować możemy, że jeśli chodzi o dobór „żydków“ przez sanację — ta ostatnia bardzo go sobie chwali. Wyobrażamy sobie, jak p. posłowi Wiślickiemu z zadowolenia pokraśniały lica, gdy usłyszał z tak wysokiego miejsca dyskretne ale wyraźne wyrazy uznania dla swej działalności.

W związku ze zmienną koleją losów p. Auerbacha — Aubac'a przeczytaliśmy z zainteresowaniem inną korespondencję z Paryża, pióra niejakiego p. dra Alfreda Bzowieckiego, umieszczoną pod tytułem „Trzy rewelacje z za kulis frontu antypolskiego we Francji“ na pierwszej stronie „Il. Kur. Codz.“ z d. 11 kwietnia b. r. „Czy — pisze w swym artykule p. Bzowiecki — mamy spokojnie przyglądać się wybrykom antypolskim panów Pfeiffera, Rosenfelda i t.d. i t.d.?“ I wyjaśnia rzecz w nawiasie: „Nazwiska same mówią za siebie“...

P. dr. Bzowiecki ma widocznie „mocną pozycję“: porusza mężnie sprawę, o której się zwykle wstydliwie milczy — sprawę brzmienia nazwisk — i nie obawia się nic a nic, że „Gazeta Polska“ nazwie go poprostu „Fliederbaumem“. A tak właśnie nazywał się niegdyś p. dr. Bzowiecki...

SPIRYTUALIŚCI Z RYGI.

Przewidywania nasze, że mieszcząca się w Rydze fabryka „nowin“ o Rosji uzna w obecnym momencie za wskazane wzmóc swą działalność, „koordynując“ ją z poczynaniami emigrantów rosyjskich i wszelkich wogóle czynników, dążących do wciągnięcia Rosji w wojnę — były, jak się zdaje, słuszne. W ostatnich czasach codzień niemal czytać można w naszej prasie depesze ajencji ATE z Rygi, donoszące o doniosłych wypadkach. Dowiedzieliśmy się więc, że „w Moskwie, Leningradzie i Charkowie wybuchły groźne rozruchy głodowe“; w Leningradzie zdemolowano 5 sklepów „Torgsinu“; w Moskwie ten sam los spotkał „kilka sklepów żywnościowych“ za to, że sprzedawały po wygórowanej cenie masło; w Charkowie demolowano sklepy z cukrem. Szczególne wrzenie panuje na Ukrainie: „w całym szeregu miejscowości“ nastąpiły tu „rozruchy głodowe“: w Połtawie doszło do starcia tłumu z wojskiem; „opozycja podnosi głowę“; gazety ukraińskie walczą z „centralizmem Moskwy“ i „występują gwałtownie przeciw zamierzonej kolei, która ma połączyć Moskwę z Zagłębiem Donieckiem“ (!); i t.d. i t.d.

Wprawdzie napróżno szukaliśmy potwierdzenia tych wiadomości w dziennikach angielskich, francuskich czy niemieckich; korespondenci Reutera, Havasa i Pata zmówili się jakgdyby między sobą, aby uporczywie konspirować przed swymi czytelnikami wszystkie te odbywające się niemal pod ich oknami wypadki — rozruchy, demolowanie sklepów, walki tłumów z wojskiem. A jednak — depesze ryskie nie są pozbawione głębszego uzasadnienia. Korespondenci z Rygi potra-

---

pan Klagges rządzi — t. j. od września ubiegłego roku — w tej okolicy trzy osoby zostały zabite, a ponad sto osób — ciężko poranionych. Lekko pokaleczonych i poturbowanych jest niezliczona ilość. Większość ofiar, z któremi rozmawiałem, pełna jest wściekłości i nienawiści do hitlerowskich napastników...

W miasteczku Kreiensen, na terytorjum „wolnego państwa“ Brunświku, mieści się sztab generalny formacyj wojskowych hitlerowskich z całej Rzeszy. Tu bowiem posiadają oni zupełną swobodę i wolność ruchów. Tu przyjeżdżają „rekruci“ z Hamburga, Hannoveru i innych miast niemieckich i tu przechodzą wyszkolenie wojskowe, które trwa od czterech do sześciu tygodni.

Wyszkolenie zarówno „oddziałów szturmowych“, jak i tak zwanych „S. S.“ (Schutzstaffeln“ — oddziały, złożone z ludzi specjalnie wybranych, używane do przedsięwzięć bardziej niebezpiecznych i odpowiedzialnych) odbywa się w pomieszczeniach dwóch fabryk, obecnie nieczynnych. Wielka swastyka wymalowana jest na jednej ze ścian fabrycznych, a flagi hitlerowców powiewają nad kominami, które dawno już przestały dymić — symbol gospodarczej i politycznej sytuacji Niemiec...

Wyszkolenie składa się z musztry, gimnastyki, „dżiu - dżitsu“ oraz wiadomości ściśle wojskowych. Odbywają się marsze polowe z pełnym ekwipunkiem, nauka strzelania i rzucania granatów, terenoznawstwo. od czasu do czasu odbywają się nocne ćwiczenia — światła reflektorów przedzierają się wówczas poprzez otaczające Kreiensen lasy.

Kreiensen jest też stacją węzłową kolei żelaznej i z tego względu ważnym punktem strategicznym. Garnizon hitlerowski panuje całkowicie nad miastem. Siły jego są tak przeważające, że „Reichsbanner“, którego organizacje istnieją i nawet rosną po wsiach — tutaj nie ma wogóle żadnych szans. Co do policjantów — w całem Kreiensen jest ich t r z e c h... W miasteczku odbywa się nieustanny ruch aut pasażerskich i ciężarowych, pełnych oficerów, oddziałów „S. A.“ i „S.S.“ i rekrutów. Era Klagges'a w Brunświku przypomina czasy okupacyjne w Nadrenji: wówczas teroryzujące ludność bandy tolerowane były przez władze wojskowe francuskie — dziś tolerują je władze niemieckie.

Każdy bezstronny obserwator, który widział, co się dzieje teraz w Brunświku, zadaje sobie uporczywie pytanie: Czy tak samo będzie w całych Prusach, w całej Rzeszy? Czy cały naród niemiecki — jeden z najbardziej cywilizowanych narodów świata — zdany będzie na łaskę i niełaskę wyrzutków społeczeństwa, najemnych zbirów i szarlatanów? Nikt nie może odpowiedzieć na to pytanie. Ale Brunświk jest ponurym zwiastunem... Odpowiedź nastąpi w każdym razie z pewnością przed końcem tego brzemiennego wypadkami roku — 1932.

fili poprostu wznieść się ponad poziomą obserwację zjawisk materjalnych; patrzą oni na Rosję o c z y m a d u s z y, widzącej już radosne perspektywy interwencji, a z nią — urzeczywistnienie nigdy nie wygasłych nadziei na powrót dawnych, dobrych czasów...

NIEODPOWIEDNIE HASŁA.

Ogłoszona przed kilku dniami odezwa pierwszomajowa P. P. S. zawiera znaczną ilość pięknych i wcale socjalistycznych haseł. Jednakże w tej obszernej enuncjacji, zwróconej do „szeregowych" członków partji, nie uwzględniono zupełnie sformułowanych niedawno przez p. Niedziałkowskiego i cytowanych w poprzednim numerze naszego pisma zadań partji na okres najbliższy, polegających — jak sobie czytelnicy przypominają — na skierowaniu biegu wypadków „w zupełnie innym kierunku" i „śmiałem operowaniu hamulcami". Niedopatrzenie—czy może hasła te uznano za nienadające się na dzień 1 Maja?

ERA SZCZĘŚLIWOŚCI WEDŁUG TALMUDU.

Z „Naszego Przeglądu" (z d. 10 kwietnia) dowiadujemy się, że według Talmudu „najgorszym czasem jest ten, gdy pieniądz jest drogi, a środki żywności tanie."

> „Gdy przyjrzymy się — ciągnie „Nasz Przegląd — ciężkim czasom które przeżywamy, zobaczymy, że teza Talmudu jest słuszna. W okresie wojny światowej pieniądz był tani, carski rubel i niemiecka marka straciły zupełnie na wartości, natomiast środki żywności były drogie i właśnie wówczas ludzie żyli w dobrobycie i nagromadzili bogactwa. Teraz jest wręcz przeciwnie, pieniądz jest drogi, a środki żywności tanie."

Że w okresie wojny światowej ludzkość przeżywała erę niezwykłego dobrobytu i gromadziła bogactwa, a jedynie drobna garstka, t. zw. paskarze, byli wówczas nieco ograniczeni w wydatkach i siedzieli w okopach— to oczywiście truizm. Ale miło jest dowiedzieć się, że nadzieją nadejścia tej ery krzepił już dawno naród Izraela stary Talmud.

Notatki.

JAK MĘŻOWIE STANU ZBAWIAJĄ EUROPĘ.

W tygodniku „New Leader" z d. 8 kwietnia b. r. znany publicysta, H. N. B r a i l s f o r d, umieszcza pod powyższym tytułem następujące uwagi o kryzysie państw naddunajskich i — pogrzebanym narazie — projekcie francuskim unji naddunajskiej.

W chwili gdy to piszę, premjerzy W. Brytanji i Francji zajęci są zwykłem ich zajęciem — stawianiem czoła nadchodzącej ruinie Europy Środkowej. W tym celu kolejni szefowie rządów obu państw spotykali się już często w ciągu ostatnich dwunastu lat.

W gruncie rzeczy rzadko nawet spotykają się w innym celu. Od Lloyd George'a do Mac Donalda, od Brianda do Tardieu — przykładali się zawsze do tego zadania z godną pochwały pilnością. Ceremonjał był zawsze mniejwięcej ten sam. Spoglądali na ruiny, udzielali moratorjum albo pożyczki — potem zaś przerywali obrady, aby oglądać te same ruiny po roku czy dwóch latach.

Tym razem zwykła procedura wykazywać ma pewne odchylenia. Premjerzy sądzą, że będzie dosyć roboty na cały tydzień z częścią ruin — z tą mianowicie, która położona jest wzdłuż Dunaju, od Passau aż do Czarnego Morza. W czerwcu mają oglądać północną część — partję niemiecką. Zastosują znów, jak głoszą wieści, zwykłe ich lekarstwo na ruiny — lekarstwo ze szkoły homeopatycznej, polegającej na przepisaniu kolejnej dawki trucizny.

Owe kraje naddunajskie są tak ciężko i beznadziejnie zadłużone, że — jeśli pozostawić je własnemu losowi — muszą w ciągu miesiąca lub dwóch zbankrutować i ogłosić niewypłacalność. Dzięki przenikliwości, która nigdy nie zawodzi premjerów głównych państw kapitalistycznych, skoro zbierają się razem, kraje te mają być teraz pogrążone w jeszcze większe długi. Mają otrzymać większe pożyczki, które pozwolą im w ciągu roku lub dwóch płacić odsetki od tego, co są już winne. Po tym okresie szefowie rządów zbiorą się znowu dla kontemplacji ruin.

Wszystko to jest rzeczą zwykłą — również projekt kontroli nad budżetami tych krajów, co w języku bardziej konkretnym oznacza obcinanie — na rozkaz wierzycieli — płac, pensyj i zapomóg dla bezrobotnych ich pracującej ludności. Widzieliśmy to już nieraz, zarówno w Austrji, jak w Niemczech. Wszystko to stanowi normalny proceder zbierających się premjerów.

Jedyną wadą tych spotkań jest ich monotonja. Trzeba było wprowadzić nieco urozmaicenia do tej kontemplacji ruin. Ale p. Mac Donald nie jest pomysłowym reżyserem, i urozmaicenie wprowadzone zostało przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, J. Simona.

Jako wstawka urozmaicająca widowisko, nie jest ono pozbawione zalet. Uporawszy się właśnie z wyrwaniem z korzeniami wolnego handlu w Anglji, Sir John proponuje zasadzić go teraz wśród ruin naddunajskich. Przypomina to ową romantyczną szlachtę wiejską osiemnastego stulecia, która budowała sobie dla własnego użytku dom w stylu klasycznym, następnie zaś wznosiła w kącie ogrodu sztuczną ruinę gotycką, którą otaczała wspaniałemi zwojami bluszczu. Sir John Simon ma ten sam gust romantyczny. Nie chce bluszczu na swojem angielskiem domostwie, ale sądzi, że będzie się dobrze prezentował na malowniczej ruinie nad brzegami Dunaju. Przynosi mu to też pewną ulgę: człowiek, który wspiął się na bluszczu Wolnego Handlu tak wysoko, winien mu jest pewną daninę, jeśli go potem poobrywał i zniszczył.

Jednakże temu małemu ćwiczeniu w sztuce ozdobnego ogrodnictwa grożą poważne komplikacje. Scena ruin jest bardzo rozległa, i trudno zabawiać się starożytnemi łukami naddunajskiemi, nie uszkadzając bardziej nowoczesnej architektury niemieckiej. Realiści rozprawili się już z artystycznemi projektami Sir Johna. Zamierzał on skłonić kraje naddunajskie do przyjęcia w stosunkach między sobą wolnego handlu, albo przynajmniej do obniżenia murów celnych zapomocą systemu wzajemnych taryf ulgowych. Przypomniał sobie przytem dawne dzieje — jak to jest w zwyczaju liberałów — i westchnął na cześć tych starych, dobrych czasów z przed wielkiej — toczonej przez liberałów — wojny, kiedy kraje te korzystały z wolnego handlu między sobą, jako części monarchji Habsburskiej. Szło to wtedy ostatecznie nieźle; rejony

przemysłowe — Austrja i Czechy — miały zapewniony rynek zbytu wśród chłopów rejonów rolniczych i naodwrót.

Na nieszczęście twórcy pokoju podzielili monarchję Habsburską i dołączyli owe rejony rolnicze do krajów, które miały także charakter głównie rolniczy. Nowa unja celna nie byłaby już starą monarchją Austro-Węgierską. Byłaby o wiele większa — zawierałaby bowiem także całą dawną Rumunję wraz z zabraną Rosji Bessarabją, całą przedwojenną Serbję i, jak słychać, również Bułgarję.

Oczywistą jest rzeczą, że przemysłowa ludność Wiednia i Czech nie mogłaby zjeść nawet cząstki pszenicy, kukurydzy i wieprzowego mięsa, produkowanego na tej obszernej naddunajskiej przestrzeni — nie, nie mogłaby, nawet gdyby jej obciąć płace i zapomogi aż do kości. Chłopi tych krajów zbożowych pragną wolnego dostępu do ruin niemieckich — pragnienie zupełnie zdrowe i naturalne. Te ruiny bowiem mogłyby konsumować wiele chleba i kiełbasy — gdyby same nie były zadłużone i nie musiały wobec tego produkować towarów, powstrzymując się od jedzenia.

Ruiny niemieckie pragnęłyby ze swej strony wywozić swobodnie swe towary na pustynię naddunajską, co również byłoby całkiem w porządku, gdyby pustynia nie była także zadłużona. Za projektem p. Simona — jakiekolwiek są jego walory estetyczne — przemawia niewiele argumentów gospodarczych. Z tego punktu widzenia bardziej przekonywające byłoby urzeczywistnienie celu wojennego Niemiec — „Mitteleuropy", jak to nazywają; ale to oznaczałoby znowu zwycięstwo dla ruin, które przegrały wojnę.

Czy p. Mac Donald, dowodzący teraz siłami, które zwyciężyły w czasie zwalczanej przezeń wojny, gotów byłby zaproponować takie rozwiązanie — jest rzeczą niewiadomą. Nie jest jednak prawdopodobne, aby mógł on przekonać Francję. Rządowi francuskiemu podobają się — z jego punktu widzenia — raczej malownicze projekty p. Simona. Wolał on zawsze mieć do czynienia z dwiema ruinami niż z jedną. Może łatwo kontrolować ruinę naddunajską: wszystkie jej części są jego dłużnikami. Od dwunastu lat sprzedawał im na kredyt armaty, gazy trujące, tanki, oficerów sztabowych i inny ekwipunek, służący do rozszerzania ruin: krótko mówiąc, trzy z tych krajów są jego sojusznikami.

Gdyby przy pomocy Sir Johna ruiny naddunajskie, upiększone bluszczem liberalnym, dało się połączyć unją celną — można byłoby użyć ich jeszcze skuteczniej do kontrolowania nieco mniej zrujnowanej budowli niemieckiej. Eksporter niemiecki byłby — mówiąc po prostu — na ich łasce i niełasce. Zmuszony długami do wywożenia jaknajwięcej i do jedzenia jaknajmniej, musiałby wejść z niemi w układy. A z tem dodatkowem narzędziem nacisku ekonomicznego w ręku Francja mogłaby spoglądać na ruinę europejską ze spokojem, i czekać na kolejne zaproszenie dla wspólnej jej kontemplacji do Londynu bez zbytniej nerwowości.

Tak więc urozmaicenie, które opisaliśmy, wnosi pewien powiew nowości do obrazu katastrofy europejskiej. Nie trzeba jednak przesadzać jego roli. Głównem zadaniem obu premjerów jest przyczynić się do powiększenia długów Europy. I jeśli wszystko dobrzeby poszło, jeśli p. Mac Donald poradzi sobie z Sir Johnem, a p. Tardieu będzie umiał zażyć taktownie ich obu, konferencji obecnej wróżyć można zwykłe powodzenie. W Paryżu i Londynie emitowana będzie nowa pożyczka; City utwierdzona zostanie w jej normalnym optymizmie i otrzyma swą prowizję i odsetki, podczas gdy płace robocze, pensje i zapomogi dla bezrobotnych zostaną obcięte wzdłuż całego biegu Dunaju. Każdy zdrowo myślący człowiek uzna, że świat idzie swoim uporządkowanym torem i spoglądać będzie z ufnością na najbliższe spotkanie, poświęcone zagadnieniu ruiny Europy Środkowej.

NA DALEKIM WSCHODZIE.

Pastor Hewlett Johnson, dziekan katedry w Canterbury, tak opisuje wrażenia swe z pobojowiska w Szanghaju:

„Po zakończeniu walk najdziwaczniejsze pogłoski szerzą się w koncesji międzynarodowej. Mogą się z nich śmiać europejczycy; ale w mieście chińskiem i w okolicznych wioskach odchodzi człowiekowi ochota do śmiechu. Panuje tu straszliwy, morderczy nastrój wojny. Wolno posuwamy się poprzez ulice dzielnicy chińskiej... Leży ona w ruinach, podziurawionych pociskami i osmalonych ogniem. Wzdłuż drogi ciągnie szereg wózków, naladowanych żałosnemi fragmentami zrujnowanego domowego dobytku... Nad rzeką Woosung zatrzymano nasze auto i mogłem tylko zobaczyć w oddali, za rzeką, zwalone mury, poobrywane dachy domów i ruiny największej w Chinach fabryki włókienniczej... Szkoły i kolegja, nawet najdalej na wsi położone, najbardziej odosobnione i nie mogące stanowić żadnego niebezpieczeństwa dla Japończyków, obrane były jako szczególny cel obstrzału... Między innemi zburzony został gmach t.zw. „Commercial Press", największa drukarnia oświatowa i dom wydawniczy na Wschodzie...

Najokropniejszą rzeczą był atak na obóz ofiar powodzi. Żaden, nawet najbardziej nieudolny na świecie wywiad wojskowy nie mógł się omylić co do charakteru tego wielkiego obozu, w którym znalazło schronienie 10 tysięcy osób i który urządzony był w pobliżu samego miasta... Żaden lotnik nie mógł mieć co do tego wątpliwości — tem mniej lotnik japoński, który latał nisko, tuż nad obozem, i machał ręką do dzieci... A jednak nazajutrz aeroplany obrzuciły ten obóz bombami i osypały go gradem kul z karabinów maszynowych. Sir John H. Simpson, dyrektor obozu, pokazywał mi na zdjęciach rezultaty tego ataku. Były to straszne fotografje... Sam fakt rozpoczęcia przez Japonję działań wojennych w chwili, gdy Chiny uginały się pod ciężarem niesłychanej w dziejach katastrofy żywiołowej, wymaga specjalnego zastanowienia. Ten zaś akt militarny zastanawia jeszcze bardziej...

Nędza uchodźców z Chapei, Woosung i innych miejscowości — których liczba nie jest napewno mniejsza od 200 tysięcy — jest straszna; ale to nie wszystko. Wojna nie przerwała powodzi, głodu i chorób — przysłoniła je tylko chwilowo i zaostrzyła ich działanie. Wojna pozbawiła organizacje, zajmujące się akcją ratowniczą, środków (dostarczyć ich miał podatek od biletów kolejowych, ceł i t.d.) Brak chleba; panuje głód..."

Znana korespondentka dziennika „Petit Parisien", p. Andrée Viollis (autorka książki „Seule en Russie", jednego z pierwszych objektywnych sprawozdań o Rosji w europejskiej publicystyce burżuazyjnej) — nadsyła obecnie do swego pisma (n-ry z 6 i 7 kwietnia) korespondencje z Japonji.

Oto jak wygląda przejazd Mikada ulicami Tokjo:

„Gdzież jest tłum? Te pięćset osób — to wszyscy, którzy przyszli powitać cesarza? — Przyłączam się do nich. W pierwszej linji stoją kobiety i dzieci; z tyłu, oddzieleni od nich, mężczyźni. Obie grupy okrążone są przez policjantów, uzbrojonych w szable i rewolwery... Ci obrońcy porządku przypatrują się podejrzliwem okiem ludziom o skromniejszym wyglądzie, którzy czekają cierpliwie, nieruchomi, w uroczystem i ciężkiem milczeniu. Od czasu do czasu policjanci wyrównywują łokciem

lub kolanem linję oczekujących, aby żaden sandał ani trzewik nie wystawał... Czas mija...
Nagle wszyscy policjanci wyprostowują się... Jednocześnie tłum ugina się w pokłonie, jak trzcina podczas burzy—wszyscy zdejmują kapelusze, nawet kobiety, które noszą europejskie nakrycie głowy... Słychać z oddali dźwięk trąbek — i z daleka widać wspaniały orszak, pędzący jakby przez pustynię. Czerwoni i biali ułani, potrząsając chorągiewkami, otaczają ze wszystkich stron około piętnastu karoc ciemno-czerwonego koloru, zaprzężonych w cztery konie, z wspaniałymi lokajami w strojach muszkieterów na siedzeniach zewnętrznych. Większość tych karoc jest pusta. W jednej czy dwóch dostrzegam profil w pierogu z pióropuszem. A cesarz? Pozostaje zupełnie niewidzialny dla swego dobrego ludu; lud zaś trwa w tej samej pozycji, zgięty do ziemi, bez gestu, bez dźwięku, pod ostremi spojrzeniami policjantów, którzy — by mieć nad tłumem lepszy nadzór — odwrócili się tyłem do orszaku... I już po wszystkiem".

Zdziwiona brakiem entuzjazmu ze strony tłumu na uroczystościach militarnych i patrjotycznych urządzanych na cześć „bohaterów z pod Szanghaju", p. Viollis pyta o wytłumaczenie znajomego japończyka z „wyższych sfer". Oto odpowiedź:

„Japończycy są nastrojeni nacjonalistycznie i militarystycznie. Są tylko bardziej wstrzemięźliwi w okazywaniu swych uczuć niż narody Zachodu... Zresztą, uważa się tutaj, że bić się z Chińczykami — to nie jest prawdziwa walka... O! Gdyby chodziło o Rosjan, naszych dziedzicznych wrogów, albo o wroga możliwego kiedyś w przyszłości — Amerykę, widziałaby Pani cały kraj w porywie entuzjazmu...
Pomyślałam sobie, że z okazji tych lekceważonych wrogów — Chińczyków — Japonja miała już pod Szanghajem twardy orzech do zgryzienia, nie mogąc sobie przez trzydzieści sześć dni poradzić z ich oporem...
Zresztą — dodaje mój informator — opinja jest tutaj podzielona, jeśli chodzi o Szanghaj. Co się tyczy natomiast Mandżurji — wszyscy, od ubogiego wieśniaka do Cesarza, przekonani są o słuszności naszych praw...
Wtrącam wtedy: Czyż Mandżurja nie jest jednak niezależnem państwem? — Na co znajomy mój spogląda na mnie przez chwilę zaskoczony, a potem wybucha śmiechem: — Tak, prawda, zapomniałem o tem!"

Inny „dobrze poinformowany" japończyk, zapytany przez p. Viollis w sprawie zamierzonego wystąpienia Japonji z Ligi Narodów, oświadczył:

„Liga Narodów — to dobre dla starych państw europejskich, które chcą tylko utrzymać to, co już posiadają. Ale dla Japonji... której żywotne interesy wymagają rozszerzania się i rozrostu, Liga Narodów jest nietylko niepotrzebna, ale nawet szkodliwa..."

Zdaje się, że ta charakterystyka roli Ligi Narodów, jako instrumentu pożytecznego przedewszystkiem dla imperjalizmów, zainteresowanych w utrzymaniu „status quo", a porzucanego na rzecz mniej nowoczesnych sposobów postępowania, gdy chodzi o nowe podboje i wojny imperjalistyczne — nie jest pozbawiona słuszności.

Poważne wątpliwości nasuwa tylko pogląd informatora p. Viollis o powszechności nastroju imperjalistycznego w Japonji. Opis przejazdu cesarza pozwala sądzić, że nawet Mikado — który jest nietylko panującym, ale i „Synem Słońca", oficjalnym bogiem japońskim — nie jest zgoła pewien uczuć swoich poddanych.

Interesujący artykulik o Mandżurji znajdujemy w wychodzącem w Berlinie emigranckiem piśmie rosyjskiem „Nasz Wiek" (n-r z d. 10 kwietnia). Autor („Pułk. R.") stwierdza — „na zasadzie informacyj z Dal. Wschodu" — znaczny wzrost aktywności japońskiej w Mandżurji:

„Działania wojenne przeciw partyzantom chińskim prowadzone są energicznie w dwóch rejonach: na Zachodzie, w okolicy stacji Taotang, i na wschodzie (w pobliżu granicy sowieckiej)... Korespondenci gazet europejskich donoszą o wysłaniu do Mandżurji z Korei i Japonji nowych oddziałów wojskowych; z Korei przewieziono nową brygadę, a z Japonji dwie dywizje piechoty. Flota wojenna japońska — w składzie dwóch najpoważniejszych eskadr—przybyła do Port-Artura... Na zasadzie tego niektórzy korespondenci (między nimi b. odpowiedzialny W. Sorge) twierdzą, że „nad stosunkami japońsko-sowieckimi w Mandżurji zebrały się już naładowane burzą chmury"...

„Nasz Wiek" sądzi zresztą, że „rozwój wypadków" na tym terenie możliwy jest dopiero, gdy nastąpi porozumienie japońsko-chińskie w Szanghaju.

„Politycznie Japończycy w dalszym ciągu umacniają w Mandżurji swoją pozycję. Zaczęli oni usuwać z kolei Wschodnio-Chińskiej różne sowieckie organizacje polityczne, które były ogniskami propagandy rewolucyjnej. Zakazana została przez zarząd kolei działalność „komsomołu", „bezbożników", związków zawodowych. Jak donosi prasa zagraniczna, rząd mandżurski przygotowuje akt o przekazaniu Japonji swoich praw do kolei, poczem nastąpi zupełne usunięcie pracowników sowieckich..."

Na tle tej korespondencji, nie pozostawiającej żadnej wątpliwości co do kierunku polityki japońskiej i jej agresywnych planów w stosunku do Rosji, ciekawy jest artykuł w „Gazecie Polskiej" z d. 12 kwietnia, twierdzący że Japonja — zgodnie z oświadczeniami jej polityków — „nie ma obecnie żadnych myśli agresywnych w stosunku do swych kontynentalnych sąsiadów". Japończyków pod Szanghajem „Gazeta Polska" nazywa „dzielnymi wyspiarzami", których „niespodziewanie silny, choć specyficznemi wywołany przyczynami opór chińczyków doprowadził do konieczności rozwinięcia w całej okazałości swego aparatu militarnego"...

PRACE NA DNIEPROSTROJU I W MAGNITOGORSKU.

Jak donosi depesza ajencji Reutera z Moskwy, w d. 30 marca ukończona została budowa wielkiej tamy na Dnieprze; umożliwi to uruchomienie w d. 1 maja elektrowni Dnieprostroju. Długość tamy wynosi ok. 2 kilometrów, wysokość — ok. 60 metrów, jest to więc największa tama na świecie. Elektrownia Dnieprostroju ma, jak wiadomo, dostarczać energji dla węglowego Zagłębia Donieckiego, fabryk metalowych w Dniepropietrowsku i nowego kombinatu hutniczego, budującego się w pobliżu Dnieprostroju.

Jednocześnie wydajność wielkiego pieca huty stalowej Magnitogorska osiągnęła przeszło 1000 tonn dziennie.

KRONIKA AMERYKAŃSKA.

Los poprzednio podejmowanych przez dziennikarzy i literatów wypraw na teren „wojenny“ w Kentucky podzieliła ostanio (w końcu marca) grupa studentów i studentek, wybranych jako specjalna delegacja kilkunastu uniwersytetów amerykańskich. Została ona na granicy stanu zatrzymana i zmuszona do zawrócenia; kilka osób pobito, w tej liczbie jedną kobietę i studenta — obywatela angielskiego, który usiłował ją zasłonić. Studenci udali się do Waszyngtonu, gdzie mają domagać się od Kongresu wyznaczenia przez rząd federalny oficjalnej komisji śledczej, która zbadałaby stan rzeczy w Kentucky. Odpowiedni wniosek został już oddawna zgłoszony w Kongresie, jak dotąd bez dalszych następstw. — Strajk górników w Harlan trwa już dziesięć miesięcy; w ciągu całego tego okresu nikomu nie udało się zbadać warunków na objętym strajkiem terenie.

Sąd kasacyjny stanu Alabama zatwierdził wyrok śmierci, wydany przed rokiem na siedmiu młodych murzynów (żaden niema dwudziestu lat) za rzekome usiłowanie zgwałcenia dwóch białych kobiet w pociągu. Wyrok pierwszej instancji (w miasteczku Scottsborough) wywołał liczne protesty w Stanach, wydany był bowiem jawnie pod naciskiem miejscowego uzbrojonego tłumu, który przez cały czas obrad oblegał gmach sądu i groził przysięgłym śmiercią w razie uniewinnienia. Ze sprawozdań instytucyj i osób, które badały sprawę, widać jasno, że oskarżeni są niewinni. Pozostało im jeszcze tylko odwołanie do Najwyższego Sądu federalnego.

Jednocześnie w Honolulu (stolicy należących do St. Zjednoczonych Wysp Hawajskich) zaczęły się obrady sądu w sprawie trzech białych obywateli Stanów (dwóch mężczyzn i jednej kobiety), którzy niedawno zastrzelili z auta tubylca za rzekomą „zniewagę“, jakiej miał się dopuścić poprzednio wobec zabójczyni; z zarzutu tej zniewagi sąd go uniewinnił, i wobec tego „pokrzywdzona“ i jej krewni wymierzyli sobie sprawiedliwość sami.

Przewodniczący sądu obecnego nie dopuścił do sali obrad przedstawicieli prasy ani publiczności. Na wyspach panuje wielkie wzburzenie.

RZECZ DZIEJE SIĘ W ANGLJI.

Książę D. Mirski, syn carskiego ministra, były oficer „białych“ wojsk z czasów wojny domowej, przebywa od dziesięciu lat w Anglji i wykłada literaturę rosyjską na uniwersytecie w Londynie. Od dłuższego już czasu skłaniał się do komunizmu i ostatecznie wstąpił do komunistycznej partji angielskiej. Nie dawno miał szereg odczytów o Leninie w paru miastach, m. in. w Manchesterze. Jednego z wieczorów wynajmowana normalnie sala była zajęta; wówczas proboszcz miejscowego kościoła Wszystkich Świętych („All Saints“), E. Watts, ofiarował na odczyt — swój kościół.

Przedstawiając Mirskiego zebranym, oświadczył: „Niektórzy mogą mi mieć za złe mój postępek; ale nie czas teraz na drażliwości i sentymenty. Jeśli chcemy osiągnąć na ziemi królestwo cnoty i sprawiedliwości — musimy zapoznać się z naukowemi drogami jego osiągnięcia“...

Zasadniczą tezą odczytu było, że Lenin był nietylko — jak chcą pisarze burżuazyjni — wielkim politykiem, ale ponadto pierwszym w historji mężem stanu, wcielającym w życie pewną teorję, której sam był współtwórcą. (Nawiasem mówiąc, w recenzji z ostatniej sztuki w „Ateneum“ p. Irzykowski nie widzi, jak się zdaje, tej zasadniczej psychologicznej różnicy między Leninem a — Napoleonem...).

SKŁADKI NA FUNDUSZ „PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO“.

L. M. zł. 100.— F., S. i St. P. — po zł. 5.— I. Z. (Wilno) zł. 4.— E. T. (Łódź) zł. 2.— S. K. (powt.) zł. 50.— St. M. zł. 10.—

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

J. D. Artykuł nie nadaje się dla nas. Co do nadesłanych dawniej uwag — umieszczenie ich w naszem piśmie nie odniosłoby zamierzonego przez Was skutku.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

JEREMI KORNAGA. **Robotnicy.** Warszawa, 1932.
LEON KRUCZKOWSKI. **Kordjan i cham.** Powieść. Kraków. Gebethner i Wolf. 1932. (Książkę tę omawiamy na innem miejscu).

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **dr. Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, **Koszykowa 51 m. 22.**

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8-95-53. Konto czekowe P. K. O. 7377

Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3.—, półroczna zł. 6.—

Ryczałt pocztowy.

Druk. J. KELTER, Warszawa, Rymarska 8